Polacy-ewangelicy zboru Kleszczowskiego.

Mało w kraju naszym mamy takich zborów, w których część ewangelików-polaków należałaby do ludu prostego. O ile znane mi stosunki, do zborów takich należą: Suwałski, Łomżyński, Przasnyski— wszystkie trzy z ludnością mazurską; Wieluński, Sobiesęcki i Kleszczowski—z ludnością, pochodzącą ze Ślązka. O tym ostatnim zborze podajemy kilka szczegółów.

Skąd przybyli ewangelicy zboru Kleszczowskiego? Pochodzą oni ze Ślązka Pruskiego, skąd następnie udali się do W. Ks. Poznańskiego. Gorzów i Czarny Las—oto okolice, z których przybyli w latach 1817 i 1818 w strony kleszczowskie. Gdy kanonik Walewski parcelował dobra kleszczowskie, wtedy wraz z ewangelikami-ślązakami przybyli i katolicy, niemcy i czesi. Pomiędzy ślązakami-ewangelikami znalazło się kilku zaledwie zamożniejszych, którzy mogli zakupić większe obszary z lepszymi gruntami, znajdujące się w Kleszczowie, Kucowie (Kuczew) i Folwarku (dawniej Nowe Folwarki), reszta osiadła na ziemiach piaszczystych Stawku (dawniej Stawki) i Rogowca (dawniej Pustkowie-Rogowiec i właściwy Rogowiec).

Ewangelicy-ślązacy zaczęli z czasem przybywać w okolice Kleszczowa także z innych zborów: z Łaskiego, Wieluńskiego i Bełchatowskiego, w których zajmowali się owczarstwem lub wyrobkiem. Ciągnęły prawdopodobnie ich w te strony: taniość gruntów, wielkie lasy, łąki, torfowiska, lecz szczególnie to, że zaspakajać mogli swe potrzeby religijne w języku polskim, co w zborach Łaskim i Bełchatowskim było prawie niepodobieństwem. Ziemie dawniej były tak tanie, że za kilka kwart gorzały (dosłownie—nieoczyszczony spirytus) można było kupić hubę ziemi (huba miary małej stanowi 14 morgów nowopolskich). Lasów była taka obfitość, że obywatele ziemscy nie mogli sobie dać rady z powałami. Nieraz prosili włościan, żeby zabierali darmo drzewo leżące. Jeszcze obecnie drogi, prowadzące do Bełchatowa i Kamińska, stacji drogi żel. W. W., ciągną się lasami, które teraz coraz więcej wyrąbują. Lecz wówczas, gdy się w tutejszych okolicach osiedlali ewangelicy, musiano sobie przeważnie oczyszczać ziemię, wyrąbując lasy z niebotycznemi sosnami, świerkami i jodłami. Łąki torfiane i pastwiska lub ługi z torfem są tak duże, że jeszcze dziesiątki lat będą zasilały paszą i opałem ludność tutejszą. Wszystko to ciągnęło kolonistów w strony kleszczowskie.

Z początku grunta wydawały tylko mały plon: brak było ziarna, słomy, nawozu. Lecz ślązacy nie zniechęcali się tem: pozostawiwszy rodziny na miejscu, żeby przy pomocy wynajętych sąsiadów orały i zasiewały pola, starsi rodzin udawali się wiosną na zarobki, przeważnie do Warszawy, gdzie pozostawali aż do późnej jesieni. Zaoszczędzone pieniądze wysyłano rodzinie. Chociaż ziemia nie wystarczała i dawała plon zbyt mały, zarobkami jednak nadrabiano tyle, że nie brakowało w domu chleba a na święto lub niedzielę kawałka mię-

sa. Śpichrzem, który dostarczał zboża i przedmiotów użytku codziennego, była wieś kościelna Kleszczów. Z początku prawie wszyscy pracowali na roli krowami; lecz gdy dobrobyt się zwiększał, a rola zaczęła więcej wydawać plonu wskutek używania łubinu i seradeli, oraz torfu jako nawozu, poczęto sobie kupować konie. Nie sadzili się skromni ślązacy na piękne i drogie konie, lecz nabywali małe niewybredne koniki chłopskie, które mogły cały rok Boży żyć trawą i sianem. Obecnie gospodarstwa te kulturalnie stoją dość dobrze. Rola się poprawiła, wydajność jej się zwiększyła, zwłaszcza tam, gdzie zaczęto używać nawozów sztucznych.

Ślązacy rozsiedlili się w ten sposób, że w Kleszczowie, Kucowie, Łuszczanowicach, Żłobnicy, Folwarku, Janowie i Wiewcu zamieszkali oddzielnemi rodzinami pomiędzy katolikami, niemcami-ewangelikami i czechami reformowanymi. W Rogowcu zaś i Stawku zamieszkali zwartą masą i stanowią osobne kolonje. Kolonje te i wogóle gospodarstwa ewangelików-polaków zboru tutejszego dość dobrze wyglądają: każdy ma zagrodę na własnym gruncie osobno. Domy najczęściej bywają drewniane, lecz trafiają się i murowane. Połączone są one najczęściej z murowanemi oborami, rzadziej obórka, wybudowana z kamienia polnego, stoi osobno w obejściu. Zabudowania zawsze są ogrodzone. Na podwórkach i w mieszkaniach panuje względna czystość. Widać z mieszkań i z zabudowań oraz podwórka, że ślązacy lubią porządek i czystość.

Jakim sposobem większość ślązaków doszła do posiadania gospodarstw nieraz nawet 20—30 morgowych? Nie wszyscy ślązacy odrazu zakupili sobie ziemię i pourządzali gospodarstwa. Większa część z nich zajmowała się początkowo wyrobkiem i rzemiosłem. Na wiosnę udawali się do Warszawy, lecz gdy Łódź wzrosła, poczęli się udawać na roboty do Łodzi jako cieśle, stolarze, dekarze, prości robotnicy, murarze. Uciułane tym sposobem pieniądze używano na kupno małych gospodarstw; później dokupowano więcej roli, tak iż nieraz stawali się zamożnymi gospodarzami. Rzadko się zdarzało, by z dorobku po miastach nie uzbierali tyle, żeby mogli sobie kupić kawału roli. Prawie wszyscy dokonywali tego, chyba że ktoś był człowiekiem, zdemoralizowanym trunkiem, co się wszak zdarzało nieczęsto. Kiedy rozpoczął się ruch parcelacyjny i folwarki przetwarzały się w przemysłowe gospodarstwa, wielu owczarzy z braku miejsca i z powodu taniości wełny porzucało owce i osiedlało się na roli. Pomiędzy owczarzami dużo było ślązaków.

Nazwiska ślązaków brzmią po części czysto po polsku, lecz wielu jest takich, co noszą nazwiska niemieckie. A zatem mamy: Kupców, Urbańskich, Golów, Kubszów, Godków, Gądków, Dubielczyków, Gwiazdowskich, Ujmów, Kulawińskich, Juklów, Żurków i t. d. Noszący nazwiska niemieckie lub czeskie nazywają się: Kellery, Millery, Zajdle lub Zajdy, Niemeczki, Semeradty i t. p.

Ś. p. ks. Schwarz, b. administrator b. zboru Bełchatowsko-kleszczowskiego, nazwał ślązaków „chrześcijanami kamiennymi.“ Prawdo-

podobnie chciał ich w ten sposób scharakteryzować pod względem religijnym. Lecz „kamiennymi“ należy ich nazwać z powodu ich ogólnego charakteru. Ślązacy — to ludzie pracowici jak mrówki: u nich pracują wszyscy, nawet małe dzieci, ledwo trzymające się na nóżkach, i te nawet pilnują młodszego rodzeństwa. Większe dzieci pasają gęsi, kilkunastoletnie pasają krowy lub też pomagają rodzicom w gospodarstwie; najstarsze zaś idą na zarobki do miast lub do Prus. Żona pracuje razem z mężem, nie wyłącza się nawet od młócki. Ślązacy są stali i uparci: gdy sobie coś postanowią, nie dają się niczem odwieść od pierwotnego postanowienia. W związku z tem są nadzwyczaj zawzięci: są wypadki, że bracia lub sąsiedzi po kilkanaście lat żyją z sobą w niezgodzie. Wyrzekają się komunji św. na kilka nieraz lub kilkanaście lat, aby tylko się nie pojednać, sądzą bowiem, że który pierwszy poda rękę do zgody, poniża się wobec przeciwnika. O małe nieraz rzeczy, o obrazę słowną lub czynną, a zwłaszcza o wyoranie granic potrafią się długo procesować. Chciwi są na ziemię, lecz starają się dobrze w niej pracować. Są oszczędni a nieraz i skąpi dla siebie, dla swoich i dla biednych, co znów pochodzi stąd, że grosz zdobywają pracą bardzo mozolną.

Lecz orzeczenie ks. Schwarza zgadza się także w zupełności z charakterem religijnym ślązaków: kościół swój miłują, są z niego dumni, w szczególności, gdy zewnętrzna jego powłoka jest wspaniała. Są stali w wierze i rzadko się zdarza, żeby zdradzili własne wyznanie i przeszli na inne. Charakterystyczny może być następujący wypadek: jedna z ślązaczek, uwiedziona przez katolika, wdowa, mająca jedno dziecko, syna, przeszła na katolicyzm, lecz nietylko sama nie dopuściła, żeby syn jej z pierwszego małżeństwa został katolikiem, lecz czternastoletni syn zmusił ojczyma, żeby razem z nim poszedł do pastora dla zapisania go do nauki przedkonfirmacyjnej.

Ślązacy są chętni do ofiar: nietylko na własny kościół, lecz i na cele ogólno-kościelne lub na cele królestwa Bożego chętnie dają swój grosz ciężko zapracowany. Są miłosierni: biedny nie odchodzi od drzwi ich domów bez datku. Małżeństwa żyją w zgodzie i jedności, tylko dzieci nieraz są rozpuszczone: brak nieraz prawdziwej karności chrześcijańskiej. Chętnie chodzą do kościoła, choć są wyjątki. Dawniej śpiewali ze śpiewników Brzeskich, obecnie od lat kilkunastu śpiewają w domu i w kościele z nowego śpiewnika kościoła naszego. W domu używają Pisma św., budują się z postyli Dąbrowskiego i ks. Ottego, oraz ze Skarbczyka. Ślązacy przeważnie nie mają ani głosu, ani też słuchu, lecz ponieważ są pilni w chodzeniu do kościoła i w śpiewie, tedy i śpiew ich idzie dość prędko i składnie. Dzieci chętnie posyłają do szkół i dbają o ich wychowanie religijne. Są dumni, gdy dzieci robią postępy w nauce religji oraz w przedmiotach świeckich.

Niewielu mamy tu ewangelików polaków resp. ślązaków. Gdy dawniej stanowili, podług Buscha, o ile pamięć mnie nie zawodzi, $^1/_3$ ludności parafji, co się tłómaczy tem, że i zbór początkowo był mniejszy liczebnie, obecnie stanowią tylko $^1/_5$ część zborowników, czyli należy

mniej więcej liczyć 100 rodzin, pomiędzy któremi są mieszane małżeństwa polsko-niemieckie, lecz tylko w nieznacznej liczbie. Dzieci wychowują przeważnie po polsku; lecz zdarzają się i takie anomalje, że mówią w domu po polsku pomiędzy sobą, z dziećmi również, lecz uczą dzieci czytania i katechizmu po niemiecku.

Ślązacy nie lubią wydawać pieniędzy na pisma. Książki religijne, jako też śpiewniki, testamenty, historje święte chętnie nabywają, lecz co się tyczy gazet, traktatów religijnych i popularno-naukowych, to na takie rzeczy nie chcą wydawać pieniędzy. Jest to wprawdzie także wada kolonistów niemców. Zaledwie kilku czytuje „Gazetę Świąteczną.“

Jakżeby potrzebna była ludowa gazeta ewangelicka, prowadzona w duchu religijnym, lecz zarazem obejmująca wiadomości z kraju, trochę wiadomości politycznych, porady gospodarskie oraz wiadomości z kościoła naszego! Na teraz zostanie to „pium desiderium.“

Ks. R. Haefke.

Przegląd literacki.

Dr. Zygmunt Bujakowski, **Ewangelicka Komisja Edukacyjna na Litwie.** (Wychowanie w domu i w szkole, zeszyt 7 i 8; tom II r. 1913).

Dr. Bujakowski w zbiorze aktów synodowych prowincji Litewskiej z XVIII w. znalazł protokół synodu w Bielicy z dnia 26 czerwca r. 1775, na którym między innemi uchwalono utworzenie Komisji Edukacyjnej oraz nowe urządzenie szkół ewangelickich. Protokół ów bez żadnych z swej strony komentarzy ogłosił sz. autor w wyżej przytoczonem piśmie pedagogicznem. Ogłoszony dokument jest dowodem, jak zawsze i wszędzie kościół ewangelicki, czy to reformowany czy augsburski, dbał o oświatę ludową i o podniesienie kultury umysłowej swych współwyznawców.

Samo przez się rozumie się, że synod, biorąc imię wiekopomnej instytucji, ustanowionej w r. 1773, nie mógł zapożyczać jej organizacji, albowiem cele jego były znacznie skromniejsze. Oto niektóre ciekawe dane z protokółu synodowego.

Komisja Edukacyjna składała się z 6 członków: trzech świeckich i trzech duchownych. Celem jej było wprowadzenie do szkół jak najlepszej edukacji młodzieży. Gimnazja składały się z trzech klas. W pierwszej i drugiej udzielali lekcyj na przemianę dwaj pierwsi docenci podług tego, jako który czuć się będzie zdolniejszym do podawania niżej przepisanych nauk; każdego dnia w tygodniu, wyjąwszy niedziele i dnie środowe od południa, po 6 godzin dziennie. Wszystkie świętowania albo „feriasy,“ jak brzmi w protokóle, miały być skasowane, z wyjątkiem trzech dni „przeduroczystych,“ dwóch dni pierwszych świąt uroczystych, takoż dnia Nowego Roku, Trzech Króli i Wniebowstąpienia Pańskiego.